Nr. 261 Kraków, Poniedziałek 22 Września 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 6 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" 20 centów od wiersza.
... u Angerera ... wszystkich stanów ...

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Ziemie polskie.

Poznań, dn. 19 września.

(Św.) Nareszcie doczekaliśmy się nagrody za to, że posłowie nasi głosowali za urzędowym projektem wojskowym. Jak wam już wiadomo, zaprosił cesarz Wilhelm kilku obywateli wielkopolskich na ucztę do Lignicy, a innych obdarzył orderami i tytułami. Na tem się zapewne skończą łaski monarsze.

O ustępstwach w dziedzinie językowej i narodowo-politycznej przestaliśmy już marzyć i pojednaliśmy się już z myślą, że praktyki germanizacyjne niełatwo się skończą. Sprawa arcybiskupstwa naszego również nie rusza się z miejsca. Urzędowe dzienniki zaręczają, że pan minister czeka na nową listę kandydatów, którą mu przedstawić mają kapituły, a liberałowie wzywają nas, abyśmy przestali marzyć o uzyskaniu arcypasterza Polaka. Dzienniki niemiecko-katolickie a zwłaszcza berlińska *Germania* dodaje nam wprawdzie otuchy, ale co się stanie, przewidzieć trudno. *Kurjer Poznański* zapisuje z zadowoleniem zaręczenie gdańskiego *Westpr. Volksblatt*, że ks. dr. Redner arcybiskupem zostać nie pragnie i dodaje:

„**Wyrażamy to przekonanie, że w obec faktycznego stanu rzeczy i w obec tego co pisze prasa katolicka, a jeszcze więcej dla tego, co insynuuje prasa liberalna — *żaden biskup, ani kapłan katolicki Niemiec, nie przyjmie godności arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, choćby mu ją ofiarowano* Powołujemy się na przykład ś. p. księdza arcybiskupa Juljusza, który po dwakroć z wszelką stanowczością odmówił Ojcu św. i dopiero na wyraźny rozkaz Głowy Kościoła poddał się jego woli. Poświadczyli to bardzo wysocy Dostojnicy Kościoła świętego. Mamy nadzieję że każdy kapłan, a cóż dopiero Biskup katolicki Niemiec, będzie miał tyle charakteru i tyle poszanowania własnej godności, iż zrobi to samo, co niechybnie był zrobił ś. p. ksiądz Arcybiskup Juljusz, gdyby go wyraźny rozkaz Ojca św. nie był skłonił do zmienienia swego zamiaru i pierwotnego postępowania. Mają kapłani i biskupi niemieccy wiele stolic biskupich w wielkiej swej ojczyźnie niemieckiej, pomiędzy ziomkami swymi, i nie potrzebują się ubiegać o stolicę biskupią pomiędzy nami, do których by musieli zastósować słowa Owidjusza: „Barbarus hic ego sum, quia non intelligor ulli". Niech im przyświeca piękny przykład wielkiego Biskupa moguckiego, księdza barona Kettelera, który ofiarowanej mu stolicy arcybiskupiej w Poznaniu, stanowczo nie przyjął.**

Z dniem 1 października przybędzie nam jeszcze jedno pismo codzienne, ponieważ wydawany obecnie dwa razy tygodniowo narodowo-antysemicki *Postęp* z początkiem przyszłego miesiąca zacznie wychodzić sześć razy tygodniowo. Prenumerata kwartalna z przesyłką pocztową wynosić będzie tylko 1 markę. Wspomniane pismo redagowane jest bardzo ... nie i utrzymuje się w tonie przy... tym tak samo, jak drugi nowy, co... ny organ antysemicki, t. j. *Gazeta Poznańska*. Wogóle będziemy w Poznaniu mieli sześć pism codziennych, i prócz wymienionych: *Dziennik Poznański*, *Kurjer Poznański*, *Orędownik i Goniec Wielkopolski*, których charakter i tendencja czytelnikom *Kurjera Polskiego* dostatecznie są znane. Nadto wychodzi w naszem mieście cały szereg pism mniejszych ze starym *Przyjacielem Ludu* na czele. Przy sposobności rozpiszę się o prasie poznańskiej obszerniej.

Wilno dnia 17 września.

Spodziewaliśmy się w tym roku obfitego żniwa. Tymczasem nadzieje nas zawiodły. Burze i grady poczyniły na polach znaczne szkody, a tak zebrali ziemianie dużo, ale nie wiele ziarna, które w dodatku bardzo jest drobne i lekkie. Jarzyny jeszcze nie zebrane z powodu nieustannych deszczów. Ziemniaki zaś nie udały się wcale a na dobitkę gniją. Przy tem ceny zboża są nader niskie, bo południowe gubernje cesarstwa zalewają swemi płodami nasze rynki i porty. W kraju pieniędzy brak ogromny a wysoki za granicą kurs rubla przyczynił się do bankructwa wielu kupców i przemysłowców.

Ziemiaństwo resztkami goni i uszczupla swoją ojcowiznę drogą parcelacji. Włościanie za pomocą banku włościańskiego nabyli na Litwie kilkanaście większych posiadłości. Majątki powittgensteinowskie administracja ks. Hohenlohe już sprzedawać zaczęła, już to drogą parcelacji włościanom, już też innym nabywcom z cesarstwa. Dobra mirskie, własność niegdyś ks. Radziwiłłów, ze starożytnem miasteczkiem Mir, oraz ruinami zamku, nabywa ks. Światopełk-Mirski, ataman kozacki.

W tym roku spory szmat ziemi wysunął się z rąk polskich. Smutne też wrażenie robi na naszym poważniejszym ogóle swawola i marnotrawstwo wielu naszych złotych paniczów, których nawet uczucia patrjotyczne i obowiązki obywatelskie poskromić nie mogą. Otóż świeżo jeden z nich, p. W., przegrał w karty około 80 tysięcy rs. i na pokrycie tego długu sprzedaje około Mińska gub. ostatni las za bezcen. Jeżeli wartość lasu okaże się mniejszą, ziemia odpowie za swawolę panicza.

Ze smutkiem wyznać trzeba, iż wśród naszego społeczeństwa, szczególniej wśród warstw więcej zamożnych i do arystokracji się liczących — kosmopolityzm robi znaczne postępy. Uczucia patrjotyczne znikają coraz bardziej. Dzieci wychowane w zakładach rządowych, nie znają wcale historji i literatury ojczystej i mówią językiem mocno skażonym. Najoporniej trzyma się stan średni szlachecki, oraz pewna klasa starego mieszczaństwa. Tam się najwięcej szanują tradycje i pamiątki i tam się najwięcej miłości i gotowości do ofiar dla kraju spotyka.

Niedawno z wielką okazałością odbyło się otwarcie rosyjskiego teatru w Mińsku. Teatr ten wzniesiony w celu „obrusienja" miasta powinienby być przez każdego Polaka omijany z daleka. Jednakowoż w chwili jego otwarcia, na które zebrali się Rosjanie z całego miasta, ukazali się w loży pp. L., właściciele ziemscy, do miejscowej arystokracji a raczej plutokracji należący, oraz kilku kosmopolitów.

W końcu przesyłam wam ustępy z mowy, jaką wypowiedział jenerał-gubernator wileński p. Kochanow do ojców miasta, gdy przyszli doń powinszować mu stopnia jenerała artylerji, jaki od cara otrzymał.

Pan jenerał-gubernator w odpowiedzi na życzenia i powinszowania zaraz poruszył sprawę porządków miejskich w Wilnie i wytknął niewłaściwość pewnych wydatków, np. zamówienie drogiej cegły w Dynaburgu na budowę rzeźni miejskiej, która skutkiem tego będzie kosztowała około 300,000 rs. Jenerał nadmienił, że miasto posiada też inne, nie mniej ważne potrzeby.

„Nie mamy dotąd — mówił — porządnego gmachu teatralnego; doniosłość i nieodzowność tej budowli już dawno uznano, ale sprawa ograniczyła się do rozpraw komisji i ułożenia prawie niemożliwych do spełnienia projektów. Doszły mnie wieści, zresztą przedostały się one i dalej, że sprawa teatralna dlatego jedynie się przewleka, iż Wilno ma rosyjski teatr. Nie wierzę temu i pogłoskę rzeczoną za potwarz poczytuję, albowiem nie przypuszczam nawet, iżby w starożytnym grodzie rosyjskim (sic!) Rosjanie (sic!) wierni poddani swego monarchy mogli pozwalać sobie na cośkolwiek podobnego".

Zwróciwszy się następnie do radnych Izraelitów, jenerał powiedział pomiędzy innemi:

„We wszystkich miastach europejskich żydzi starają się nie odróżniać od innych narodowości w stosunkach społecznych; u nas zaś jest naodwrót. Żydzi, na przekorę wszelakim dążnościom rządu, usiłują utrzymać odrębność swoją. Nie dotknę zgoła ogólnie żydowskiego zuchwalstwa — jest ono oburzającem. Dzieci wasze pozostają bez wszelkiego dozoru; pełzają gromadami po chodnikach i ulicach, zawadzając przechodniom i przejezdnym; wyrostki zaś wręcz łotrowstwem się bawią. Nigdzie wreszcie niepodobna dostrzedz tak dalece szkaradnego zjawiska, jak zgraja żydowstwa, gromadząca się natychmiast, skoro do zajścia wmięsza się cośkolwiek obchodzącego żydów. Ciekawi są wszędzie, lecz gromadzić się i działać ciżbą, przeszkadzając policji i usiłując wydrzeć z jej rąk jakiegoś pochwyconego na gorącym uczynku żyda złodzieja, zagmatwać okoliczności i sprawę zaciemnić — jest to cecha szczególna, właściwa tylko zgrai żydowskiej. Wypadki, które się wydarzyły tego lata w Białymstoku i Wilnie, są dostatecznie wymowne; przyjmijcie przeto do wiadomości i powtórzcie współwyznawcom waszym, iż żaden zgoła wypadek tego rodzaju bez śladu nie przeminie: za każde naruszenie spokoju publicznego i porządku, winni ulegną karze. Wy, wybrani, zaufanie swoich współwyznawców posiadający, radni zakonu mojżeszowego, a przeto w gronie swoich korzystający w pewnej mierze z wpływu, możecie przecież na swoich współwyznawców wpłynąć moralnie, aby wspólnemi siłami osiągnąć porządek publiczny i ład w mieście dla dobra powszechnego".

Prawda, że forma powyższego przemówienia znakomita — ale co do treści swej, słuszna, bo postępowanie żydów jest oburzające.

Teatr.

(„Mąż z grzeczności". — Dobra spółka. — Rola Wandy. — Reminiscencja Wisnowskiej. — Dystynkcja na scenie. — Pewne ubolewanie. — Nowy nabytek. — Pani Natalja Siennicka. — Jej warunki. — Onegdajszy występ. — Plusy i minusy. — Rada. — Apostrofa do reżyserji.)

Szczęśliwym trafem dobrała się spółka autorska. Jakoś obydwie części składowe umieją tak złożyć swoje atomy w jedną całość harmonijną, że powstaje ztąd przedmiot godzien uwagi, utwór budzi na scenie interes w szerokich kołach publiczności, która czerpie z niego szczerą wesołość. Panowie: Abrahamowicz i Ruszkowski dali w *Mężu z grzeczności* dowcipnie pomyślaną i z humorem przeprowadzoną lekką komedję, zaprawili djalog sprytem i konceptem dobrego smaku i wywołali swoim utworem powszechne zadowolenie. Publiczność po pierwszej zaraz bytności na przedstawieniu, poznała z kim ma do czynienia i odtąd zapełnia zawsze widownię, ilekroć afisz zapowie rzecz pamiętnej już spółki.

W *Mężu z grzeczności* autorowie narysowali postać główną trochę karykaturalnie, ale delikatnie. Ten mąż słodki, uprzejmy aż do znudzenia, modyfikujący się pod wpływem przyjaciela i biorący na kieł, należy w pomyśle do szczęśliwych inwencyj i musi robić na scenie wrażenie odpowiednie. A znowu żona, z początku niesympatycznie względem Hilarego usposobiona, w przełomie, wywołanym przez zachowanie się niespodziewane męża — zawiera rysy istotnie prawdziwe a niepozbawione humoru. Rola to nadzwyczaj wdzięczna, byle ją utrzymać w granicach dobrego tonu i lekkości Tak pojmowała tę postać Wisnowska, która szczególny nacisk kładła na ową chwilę niepospolitego zdziwienia, jakie się w niej rodzi, kiedy mąż podnosi głowę do góry. W mimicznej grze i ruchach zamykała artystka nieme pytanie: zkąd się to u niego wzięło? — a efekt był nierównany. Inne szczegóły gry nosiły wszystkie ślady wielkiego talentu, polegającego na uwydatnianiu wewnętrznych zalet za pomocą środków prostych i dystyngowanych.

Otóż i wyrzekliśmy słowo, o które rozbijają się niejedne usiłowania artystyczne. Dystynkcja! to prawidło zamknięte w jednym wyrazie a obowiązujące każdego artystę, a zwłaszcza każdą artystkę, mająca być na scenie damą salonową. Na czem się zasadza pojęcie dystynkcji, odpowiedzieć nie można; trzeba to wcielić na scenie, trzeba wrażliwie odczuwać, a w wykonaniu uwydatniać tak, aby widz był bezwzględnie szlachetnością ujęty i obejściem oczarowany. Jeżeli artystka potrafi zająć w ten sposób swoją osobą publiczność, zdobywa pozycję i dalszy sukces jest tylko kwestją czasu. Sceny polskie, oprócz warszawskiej, szwankują na tym punkcie bardzo. Tak trudno o dobry ton, tak mało posiadamy artystek, odpowiadających zadaniu, że często nie zwracamy już uwagi na *horrenda*, jakie się dzieją podczas eleganckiej rozmowy, prowadzonej na scenie przez damy wielkiego świata. A przecież jest to warunek *sine qua non* istotnego artyzmu i kardynalne prawo estetyczne. Teatr nasz — mówimy o młodszej generacji — oprócz paru artystek, posiadających zalety towarzyskiego obejścia, nie może się pochlubić grą prawdziwie dystyngowaną. Nieraz się zdarza, że artystka robi wrażenie, iż mogłaby ładnie zagrać i wywołać estetyczny wśród widzów efekt — gdy nagle coś ją skrępuje i starania spełzną na niczem prawie. W ostatnich czasach, zwłaszcza po gościnnych występach przedstawiciela sceny warszawskiej, braki powyższe odczuwać się dały więcej. Doznawało się często przykrości, kiedy trzeba było patrzyć na liche produkcje pseudo-kapłanek sztuki.

Oczekiwaliśmy też z upragnieniem chwili, w którejbyśmy zaznaczyć mogli, że jest nadzieja, iż przerzedzony szereg artystek pomnożony zostanie przez siłę, zdolną w niedalekiej przyszłości zająć nieposlednie stanowisko. Z ciekawością, płynącą z miłości do sceny naszej, śledziliśmy onegdaj grę świeżo zaangażowanej, a po raz pierwszy dopiero występującej u nas b. artystki teatru łódzkiego, pani Natalji Siennickiej.

Wzrost dobry, figura zgrabna, ruchy zręczne, powierzchowność sympatyczna, rysy wyraźnie zakreślone i regularne, dykcja poprawna, oko duże, głos mile brzmiący — oto fizyczne warunki młodej artystki. Wejście tedy na scenę p. Siennickiej korzystne sprawia wrażenie. Tego jednak nie dosyć, aby inteligentnego widza zadowolnić! Wymaga się jeszcze: inteligencji, umiejętności konsekwentnego i jednolitego przeprowadzenia charakteru, niekłamanego uczucia, prostoty, t. j. przymiotów, świadczących o wrodzonym talencie. Inteligencji i sprytu pani Siennickiej odmówić nie można, owszem posiada ich wiele, trochę zanadto nawet w roli Wandy. Chwilami za dużo miała kokieterji za śmiało rzucała palącym wzrokiem; daje to nam podstawę do wyrażenia sądu, że rola wczorajsza niezupełnie odpowiadała przyrodzonemu uzdolnieniu artystki; że gdzieindziej, w sztuce, otwierającej właściwe pole do rozwinięcia gry w tym kierunku, będzie dopiero pani Siennicka w swym żywiole. Akt pierwszy był dobrze „zagrany". Artystka wykazała obycie się ze sceną, panowała o ile możności nad sobą, nie traciła przytomności, była wesołą — ale, zdaniem naszem, zamało tutaj widzieliśmy prostoty. Być może, iż przyczyną tego była trema, usprawiedliwiona pierwszym występem przed obcą publicznością; lecz, bądź co bądź, czuliśmy w początkach zanadto nerwowe traktowanie roli. W drugim akcie, od połowy zwłaszcza, szło już daleko swobodniej. Artystka pozbyła się tremy, dobrze zarysowała zmianę, jaka w Wandzie zaszła pod wpływem metamorfozy mężowskiej, a koniec aktu — przejście z mężem pod rękę do sypialnego pokoju, nosiło cechę wybornie zrozumianej sytuacji i oryginalnie obmyślonych ruchów. Akt trzeci był wykonany najlepiej.

To, co pani Siennicka przynosi z sobą na scenę naszą, jest w przeważnej części dodatkiem. Ale obok cech dobrych, są pozostałości i nawyknienia, które artystka wykorzenić musi, jeżeli chce nie wpaść w dalszym ciągu w manjerę. Do takich *minusów* zaliczamy np. pewien ruch ramion naprzód, za często się powtarzający. Z początku tego nie znać, lecz po kilku scenach staje się widocznym. Wystrzegać się także należy przygryzania ust — efektu zbyt konwencjonalnego. Poprzestajemy na paru tych krytycznych uwagach, odkładając szczegółowszy rozbiór do późniejszych występów.

To, cośmy o pani Siennickiej powyżej napisali, świadczy, że spodziewamy się po artystce wiele, bo onegdajszą rolą zainteresować zdołała wszystkich, a to na pierwszy występ nie bagatela. Nie chcemy przesądzać przyszłości, ale mamy nadzieję, że nowa siła kobieca w personelu teatralnym zajmie, w odpowiednich granicach, stanowisko wybitne, byle znalazła kierownictwo i opiekę sumienną. Jestto obowiązek reżyserji, obdarzonej inteligencją i poczuciem odpowiedzialności. Czekamy...

Pan Lubicz w tytułowej roli był doskonały; słusznie oddawano mu nagrodę za pomocą gorących oklasków. Pani Wojnowska, p. Solski i p. Rygier zajmowali grą b. przyzwoitą. Można było tylko całość grać trochę prędzej. Szybsze tempo w takich razach nie szkodzi nigdy.

A. Dobrowolski.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 22 września obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Maurycego, męczennika, naczelnego dowódzcy pułku, i kilku tysięcy jego Towarzyszów, którzy ponieśli śmierć męczeńską za cesarstwa Maksymjana, r. 288.

Kalendarz. Dziś: św. Maurycego, męczennika; jutro: św. Tekli, panny i męczenniczki.

Kalendarz historyczny. 22 września 1621 roku: Hołd Jerzego Wilhelma księcia pruskiego. — 1703 roku: Konfederacja jeneralna sandomierska.

Wybór prezydenta miasta Krakowa ma być przyśpieszony z powodu zwołania Sejmu na dzień 14 października, a wielu z pp. radców, jak wiadomo obowiązki poselskie powołują w tym czasie do stolicy kraju. W sprawie tej porozumiewał się w sobotę JE. Namiestnik z p. prezydentem drem Szlachtowskim.

Pogrzeb ś. p. Władysława z Granowa hr. Wodzickiego odbył się wczoraj o godzinie 3 po południu, z domu przy ul. św. Anny wprost na cmentarz rakowicki. Trumnę poniosli na swych barkach włościanie, za nią zaś postępowała rodzina nieboszczyka a dalej liczny zastęp publiczności.

Dr. Józef Kallenbach, b. docent Wszechnicy Jagiellońskiej i bibljotekarz Akademji Umiejętności a obecnie profesor literatury polskiej na Uniwersytecie Fryburskim, wykończył świeżo pracę p. t.: „Improwizacja Konrada" (z III. części „Dziadów"), którą przedstawił na posiedzeniu lwowskiego Towarzystwa imienia Mickiewicza. Rzecz ta będzie drukowaną w najbliższym roczniku tej pomyślnie rozwijającej się instytucji.

Dr. Kallenbach spodziewany jest jutro w Krakowie.

Henryk Siemiradzki wyjechał wczoraj do Rzymu.

Henryk Rodakowski, znakomity portrecista przybył do Krakowa.

Helena Modrzejewska spodziewaną jest w Krakowie w początkach grudnia.

Posiedzenia Rady miejskiej nie będzie i w bieżącym tygodniu.

Wystawę sztuk pięknych zwiedzano wczoraj licznie od południa. Kulminacyjny punkt ożywienia przypadł na godziny wieczorne, kiedy przy świetle elektrycznem, ochoczo przygrywała orkiestra wojskowa 13 pułku.

Wystawa portretów Adama Mickiewicza, znanych krakowskiej publiczności z czasu pogrzebu Wieszcza, otwartą została w dniu onegdajszym we Lwowie.

Zabawa kwiatowa w Parku krakowskim udała się wczoraj doskonale. Publiczności zebrało się sporo; raźne dźwięki orkiestry wojskowej i liczne ładne niespodzianki, zapowiedziane programem, złożyły się na piękną urozmaiconą i wdzięczną całość, której aura w zupełności dopisała.

Z dyrekcji teatru otrzymujemy następujące oświadczenie: „Wobec ustawicznie krążących pogłosek, jakoby w tych dniach miała nastąpić zmiana dyrekcji teatru, z całą stanowczością zapewnić możemy, że tak się nie stanie, gdyż wszelkie w tym względzie pertraktacje nie doprowadziły do żadnego rezultatu, zatem teatr nasz pozostaje i nadal pod wyłączną i dotychczasową dyrekcją.

Na sezon bieżący nabyła dyrekcja już dotychczas wiele cennych nowości. I tak z oryginalnych: „Ciężkie czasy", „Klub kawalerów" Bałuckiego. „Pan marszałek" Sewera. „Oj mężczyźni, mężczyźni!" Zalewskiego. „Ciaracny" Galasiewicza. „Teść" Abrahamowicza i Ruszkowskiego. „Złote góry" Przybylskiego. „Przyjaciółka żon" Lubowskiego. Z tłumaczeń: „Wesele w balecie", „Jedenaste przykazanie", „Złota rybka", „Klaudja", „Wesołe małżeństwo", „Nieboszczyk Toupinel", „Rozwód Julji", „Margot", „Ostatnie słowo", „Zaproszenie do walca", „Bajaderki", „Moulinard", „Paris fin de siècle" i inne".

Z teatru. „Teodora", Sardou, po dłuższej przerwie ukazała się wczoraj nielicznie zgromadzonej publiczności. Snadź efektowne dzieło autora „Starych kawalerów" już się przestarzało na gruncie krakowskim, skoro tak niewiele osób przyciągnęło na wczorajsze przedstawienie. Sztukę grano dość starannie. Prym trzymała p. Hoffmanowa.

Szychty izolacyjne pod podłogą parteru celem zabezpieczenia budynków od wilgoci, zaprowadził magistrat krakowski na wniosek fizyka miejskiego dra Buszka.

Jarmark na konie rozpoczyna się jutro w Krakowie. Wielu kupców z Królestwa i Prus przybyło już do naszego miasta. Jarmark zapowiada się dobrze. Przewidywane są większe transakcje.

Licytacje na dostawę cegły (w ilości $^{1}/_{4}$ miljona) do budowy szkół ludowych przy ulicy Dietla, rozpisało budownictwo miejskie na dzień dzisiejszy. Oferty złożyli pp.: W. Emilowicz, Gustaw Baruch i Geisler z Podgórza, tudzież pp.: Schoen, Färter i Schonberg z Krakowa.

Z sali sądowej. Tomasz Kuć w Czułówku, był zuchem, którego się każdy bał we wsi. Pijak, awanturnik, oicowiznę przetrwonił, potem chodził na zarobek do Królestwa a powróciwszy wszczynał kłótnie i bójki w domu i we wsi. Z najbliższą rodziną żył jak najgorzej, matkę, gdy się od niego wyniosła do córki, procesował, szwagra Dominika Gawina ciężko pobił. Nie dziw więc, że we wsi jeden głos potępienia powstawał przeciwko Kuciowi a szwagier powziął nienawiść tak straszną, że zmówiwszy sobie do pomocy Pawła Siudka i Baltazara Kucharskiego, napadł z nimi razem Kucia powracającego późnym wieczorem d. 4 lipca do domu i na miejscu go zabił, przy czem wszyscy bili go prętami żelaznemi po głowie z dziką zawziętością.

W dniu 18, 19 i 20 b. m. odbyła się trzechdniowa rozprawa przed tutejszą ławą przysięgłych, przeciwko wyżej wspomnianym o skrytobójcze morderstwo, przyczem oskarżoną była jeszcze Małgorzata Gawin, żona Dominika a rodzona siostra zabitego, o to, iż o zamiarze morderstwa wiedziała i do

wykonania tegoż tem się przyczyniła, że dała znać napastnikom *„iż Tomasz Kuć idzie“*.

Rozprawa wobec kilku *intermezzo* ze strony obrony i świadków, nie była bez interesu, a obrona spoczywająca w rękach adwokatów: Wędrychowskiego, Abłamowicza i br. Lewartowskiego starała się dowieść, iż była to prosta bójka, wszczęta ze strony Tomasza Kucia, która jednak skończyła się śmiercią zaczepiającego. Obciążającemi w wysokim stopniu były zeznania Stanisława Kucia · Przegini duchownej, stryka (stryja) zabitego,) [illegible]lnego staruszka, którego zachowanie si[illegible] w sali sądowej swobodne i dobroduszne, stało się nawet powodem do wniosku ze strony obrony, by lekarze zbadali stan jego umysłu i chwilowego podniecenia, w jakiem mógł się znajdować po wypiciu kilku kieliszków wódki. Stanisław Kuć zeznał, iż oskarżony Dominik Gawin w cztery dni po dokonaniu zbrodni, w czasie których ukrywał się przed aresztowaniem, zjawił się u niego o świcie, prosił o konie do Krakowa, by się do sądu stawić, i przyznał mu się we wszystkich szczegółach do dokonanej zbrodni, mówiąc, iż sam pierwszy ciął cioską (siekierką) Tomasza tak, iż się tenże z nóg odrazu zwalił a towarzysze jego bili potem prętami.

Klasyczny ten, jak się wyrażano, świadek, poddany został badaniom pp. lekarzy, którzy orzekli, iż staruszek jest wprawdzie nieco podchmielony, lecz zdradza szczególną bystrość umysłu i nadzwyczajną pamięć o rzeczach dawno minionych. Niestety zeznania jego, tak stanowcze, nie były w całej ich rozciągłości potwierdzone przez żonę, umyślnie w tym celu sprowadzoną z Przegini Duchownej na salę rozpraw, która przy całej rozmowie w domu była obecna, a jednak tak szczegółowo jej nie pamięta.

Po wywodach obrońców, z których odznaczało się silną argumentacją przemówienie dra Abłamowicza, broniącego Kucharskiego, „trzeciego w zmowie“, i wyczerpującem resumé przewodniczącego, przysięgli zatwierdzili winę Gawina i Siudka, wskutek czego trybunał skazał Dominika Gawina *na karę śmierci*, Pawła Siudka na lat dwa ciężkiego więzienia, a Kucharskiego i Gawinową od oskarżenia uwolnił.

REPERTUAR

TEATRU KRAKOWSKIEGO.

Wtorek d. 23 września: *Rewizor z Petersburga*, komedja w 5 aktach z rosyjskiego, N. Gogola.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Paryż 22 września. Kardynał Lavigerie, znany krzewiciel cywilizacji i chrześcijaństwa pomiędzy ludami afrykańskiemi, zwołał kongres, mający na celu zastanowienie się nad dalszemi środkami, jakie przedsięwziąć trzeba, żeby do reszty wykorzenić haniebny handel niewolnikami, oraz zbadanie, co dotychczas na tem polu zrobiono. Posiedzenie tego kongresu rozpoczęło się wczoraj w Paryżu. Między współuczestnikami obrad znajduje się poważna liczba poddanych austro węgierskich.

Petersburg 22 września. W sferach najlepiej powiadomionych zapewniają, że układ handlowy Rosji z Persją przyszedł do skutku, i że lada dzień odnośny traktat będzie podpisany przez pełnomocników obu państw.

Belgrad 22 września. Rejencja i rząd postanowili jednomyślnie udzielić dymisji metropolicie Michałowi, za uchybienie szacunku winnego królowi. Metropolita Michał w dniu św. Aleksandra przy Te Deum naprzód wypowiedział modlitwy za cara, później dopiero za młodego króla Aleksandra.

Belgrad 22 września. Były archimandryta Vasa Pelagicz skazany został na wygnanie z granic królestwa serbskiego, za agitacje w duchu socjalistyczno-rewolucyjnym. Pelagicz opuszczając Serbję ma zamiar udać się do Bułgarji, i tam działalność swoją rozwinąć. Zdaje się jednak, że Stambułow nie będzie dla niego łaskawszy od serbskiej rejencji, chyba, żeby agitacje jego zwracały się wyłącznie przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy w Serbji.

Sofja 22 września. Wczoraj zakończyły się manewry wojska bułgarskiego pod Kulą, trwające już od dni kilku. Obecnego tam księcia Ferdynanda spotykały świetne owacje ze strony wojska i ludności.

Rio de Janeiro 22 września. Portugalja uznała Rzeczpospolitą brazylijską. Niespodziewana ta wiadomość wywarła w tutejszych politycznych kołach wrażenie tem lepsze, że między familją panującą w Portugalji a Don Pedrem były bardzo dobre i ścisłe stosunki. Powszechnie spodziewają się teraz, że i Włochy uznają wkrótce Rzeczpospolitą, ponieważ dynastję włoską łączą stosunki pokrewieństwa z dynastją portugalską.

Nowy Jork 22 września. Nad brzegiem rzeki Sznylhill zderzyły się pociągi: towarowy z pośpiesznym. Towarowy został zdruzgotany, pośpieszny wpadł w wodę. Czterdziestu pasażerów znalazło śmierć, wielu otrzymało ciężkie rany.

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski, Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Odpowiedzialny za Redakcję: Franciszek Głowacki.